

Robert Zapotoczny

Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, Pokarm dający Życie!

Wrocławski Przegląd Teologiczny 6/2, 281-283

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

otaczającej nas rzeczywistości. I tak Ojca przedstawiać jako Boga ponad nami, rozpoznawanego w otaczającej nas naturze jako jej Stwórcę. Syna Bożego jako Emmanuela, Boga pośród nas, Boga stającego się człowiekiem, rozpoznawanego w naszych bliźnich. Ducha Świętego natomiast jako Boga w nas, zamieszkujący w ludzkim wnętrzu, który manifestuje swoją obecność w głosie sumienia. Pomimo pewnej ograniczonej trafności tych obrazów, zawsze pozostaje żywa świadomość, że tak na prawdę, dopóki żyjemy na tym świecie *widzimy w zwierciadle niejasno (...) po części* (1Kor 13,12). Tajemnica pozostaje tajemnicą.

4. Pewien aspekt tej tajemnicy odsłania nam dzisiejsza Liturgia Słowa. Najpierw Pan Bóg objawia się Mojżeszowi jako *miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność*. Najwyraźniejszą manifestacją tych Bożych przymiotów, całego tego Bożego nastawienia wobec człowieka, jest prawda, jaką Chrystus Pan objawia Nikodemowi: *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to by świat został przez Niego zbawiony*. Tenże sam św. Jan, który przekazał nam te słowa, tenże sam, który stał pod krzyżem i pierwszy przybiegł do pustego grobu, napisze kilkadziesiąt lat później, że *Bóg jest miłością* (1J 4,16). Wyrazem tej miłości jest Trójca Święta, zjednoczenie Trzech w Jedno, możliwe jedynie przez miłość, bo nic nie ma takiej mocy jednoczenia jak ona. Bóg nie potrafi nie kochać, podobnie jak nie leży w naszej mocy, przestać być człowiekiem. Wyrazem tej miłości jest krzyż, który został włożony na ramiona Boga litościwego, cierpliwego, bogatego w łaskę i wierność.

W tę miłość trzeba uwierzyć, właśnie dziś szczególnie bardziej niż kiedykolwiek trzeba uwierzyć w miłość Boga do człowieka. Problem często polega na tym, że my chcemy, aby Pan Bóg nas kochał, w wybrany przez nas sposób. A ponieważ bardzo często On tego nie czyni, tyle w nas zwątpienia. Najbardziej tej Bożej miłości możemy doświadczyć wówczas, gdy sami upodabniamy się do Niego, lub raczej, gdy odnawiamy tkwiące w nas podobieństwo, stając się darem dla innych, czyniąc miłość sensem naszego życia. To nie przychodzi łatwo i nie od razu, tego człowiek uczy się całe niemal życie, to rodzi się w walce i zmaganiu, które w jakiś sposób są nieodłączym atrybutem naszego pielgrzymowania w wierze. Dlatego skłonimy się dziś w pokorze jak Mojżesz, aż do ziemi, mówiąc: *Jeśli jesteś łaskawy dla nas, pójdź pośrodku nas. Jesteśmy wprawdzie ludem o twardym karku, ale przebaczysz winy nasze i grzechy nasze i uczynisz nas swoim dziedzictwem*.

ks. Mirosław Kiwka

UROCZYSTOŚĆ NAJŚWIĘTSZEGO CIAŁA I KRWI CHRYSYUSA – 3 VI 1999

Pokarm dający Życie!

Obchodzimy dziś uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. Wspominamy z radością fakt ustanowienia Eucharystii i dziękujemy Bogu za ten wielki dar Jego miłości. Dziękujemy, że zechciał pozostać wśród nas niewidzialnie na naszych ołtarzach, że nas karmi Najświętszym Ciałem i Krwią swoją w komunii świętej. Wierzmy i dajemy temu dzisiaj wyraz, że Bóg jest z nami i dla nas, w swoim Synu Jezusie Chrystusie obec-

nym w postaci chleba. On dla każdego człowieka wierzącego jest Chlebem powszednim, który zaspokaja tęsknotę za życiem wiecznym i prawdziwą miłością. Uroczystość dzisiaj stanowi dla nas okazję by dokonać refleksji nad naszą, dla niektórych nawet codzienną, praktyką komunii świętej.

Sam Chrystus w dzisiejszej Ewangelii zapewnia o swej rzeczywistej obecności w Eucharystii i ukazuje konieczność jej przyjmowania jako pokarmu duchowego: „Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba (...). Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim”. Ukazuje też skutek, jaki spożywanie Eucharystii sprowadza: „Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”. „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym”.

W jaki więc sposób współczesny człowiek pojmuje komunie świętą? Otóż - komunie świętą traktujemy bardzo często jak odświętne ubranie, które wkłada się na siebie w dniach wyjątkowych, ubranie, które nas raczej krępuje, na które trzeba specjalnie uważać. Ponadto przypomnijmy sobie, jak w zwykły roboczy dzień, na przykład w autobusie, zwraca na siebie uwagę człowiek elegancko ubrany. Komunia święta to dla nas jakby wyjątkowa świąteczna potrawa, a nie codzienny chleb.

Z czego wypływa więc nasz dystans do częstej komunii świętej? Po pierwsze wypływa z naszej wiary, co jest raczej naszą niewiarą, co jest zwykłym przyzwyczajeniem wzrokowym do widoku białego opłatka, którym na ołtarzu ksiądz jakoś dziwnie manipuluje. Ciągłe w tym momencie przypomina mi się stary pobożny Żyd, z długimi pejsami, który mawiał: „Gdybym wierzył jak wy, że w Kościele jest żywy Bóg, to bym tam szedł codziennie na kolanach”. Po drugie, tym co hamuje nas przed częstą komunią świętą - jest grzech. Dla człowieka wierzącego przeszkodą oczywistą jest grzech ciężki, czyli zdecydowane i otwarte zerwanie przyjaźni z Bogiem. Nie należy lekceważyć grzechu, ale też widzieć go nie trzeba tam, gdzie go nie ma, a przez to nie ma się tym samym przeszkody do komunii świętej. A jeżeli obciąża człowieka grzech, który zerwał jego łączność z Bogiem, i tej przeszkody do komunii świętej nie usuwa, to znaczy, że świadomie żyje w nieprzyjaźni z Bogiem. Komunia święta to nie chleb aniołów, ale ludzi, którzy także są grzeszni. Jeśli grzeszymy to drogą do Boga jest sakrament pojednania, a jeśli nie grzeszymy to komunie święta.

Dla pewnych ludzi komunie święta jest przeżyciem codziennym. Nie są to tylko starsze panie i renciści, którzy mają dużo czasu i mogą chodzić do kościoła, ale jest to szereg osób pracujących, którzy komunie świętą przyjmują codziennie i wiedzą, że bez Niej nie potrafiliby godnie żyć. Mamy więc potrzebę przyjmowania tego Anielskiego Chleba i to w miarę możliwości często. A jeśli ta codzienna praktyka komunii świętej wydaje się nam niemożliwa lub zbyt trudna, przyjmujemy Chrystusa w niedzielę. Niech będzie nam umocnieniem na cały tydzień.

W Najświętszym Sakramencie Chrystus pozostał dla całej ludzkości. Został po to, by chrześcijanie mogli powiedzieć całemu światu o niepojętej miłości Zbawiciela, który pozostał na ziemi pod postacią chleba. Chrystus między nami pozostał po to, by życie chrześcijańskie mogło przekonać świat do prawdy, że Jezus jest między ludźmi. Niech więc nie sądzi chrześcijanin, że jest więcej przez Boga kochany, niech nie mniema, że go oczyści jedna w ciągu roku na odczepnego przyjęta komunie święta. Prędzej do miłości Ojca na wieki dostanie się Hindus, bez nienawiści ludzi w sercu, pokornie nad wodami Gangesu obmywający swe grzechy i prze-

praszający Boga, prędzej wejdzie Arab z miłością czołgający się wokół Czarnego Kamienia, niż dumny chrześcijanin, który niby wierzy, a faktycznie stroni od Boga.

Nasze ludzkie serca pragną miłości i życia. Jeśli one tak bardzo pragną, to byłoby rzeczą straszliwą i okrutną, gdyby pragnienie życia i miłości nie zostało spełnione. Jezus Chrystus Syn Boga Żywego, jest Chlebem żywym, dającym życie wieczne. Kto z nas chrześcijan żyje tylko materią, zmierza nieuchronnie ku śmierci. Kto odżywia się Bogiem - wchodzi coraz pełniej w wieczne życie Boga! Tylko Jezus Chrystus - Chleb Życia zaspokaja pragnienia serca człowieka za życiem i miłością.

ks. Robert Zapotoczny

10. NIEDZIELA ZWYKŁA – 6 VI 1999

Wśród „celników i grzeszników”

1. Ewangeliczna scena opisująca celnika powstającego od swojej komory celnej, a wiec od źródła dochodów, władzy i bezpieczeństwa, przywodzi na myśl pewne tradycyjne powiedzenie. Oto stare przysłowie mówi: „Pieniądze szczęścia nie dają, ale każdy pragnie przekonać się o tym osobiście.” I rzeczywiście, prawie wszyscy muszą walczyć w życiu z pokusą zaufania w wyłączną wartość materialnych zasobów człowieka. Czy nie należy również powiedzieć: „Chrześcijanie wierzą, że nauka Jezusa daje szczęście, ale tylko niewielu pragnie przekonać się o tym osobiście”? Słowa te pewnie pasowałyby szczególnie dobrze do dzisiejszej Ewangelii. Bo oto Jezus daje wezwanie „Pójdź za Mną”, a wezwanie to okazuje się wystarczającym motywem dla Mateusza do porzucenia ziemskich motywów bezpieczeństwa. Równocześnie Jezus Chrystus daje jednak zupełnie nowy sposób na spełnienie apostołskiego zalecenia „cieszcie się i radujcie, bo wielka jest wasza nagroda w niebie”. Proponuje radość płynącą z bycia powołanym, z zaproszenia do wielkiego planu zbawienia świata, do udziału w tym, co sam Bóg dla ludzkości zaplanował.

2. Chlubimy się naszym własnym majątkiem, wykształceniem, stanowiskiem. Szanujemy też ludzi, którzy „do czegoś doszli”. Urządzamy im owację i uroczyste podsumowanie ich działalności. Z pewnością jest w tym wiele racji. Należy dostrzegać i podkreślać czyjś wysiłek, uczciwość i pracowitość. Pod warunkiem jednak, że nie zapomnimy, tak dla równowagi, że Apostoł mówi nam: „niech się w Panu chlubi ten, kto się chlubi” (1 Kor 1,31). A Pan Jezus zaprosił „wielu celników i grzeszników”.

Słyszymy też, że „nie potrzebują lekarza zdrowi, ale źle się mający”. Czy znaczy to, że mamy być beczynni, popadać w grzechy i duchową nieruchawość, że mamy oczekiwać, aż Bóg – bez naszego udziału – będzie działał *zamiast* nas. Czy ma się to stać wymówką dla wszystkich leniwych, gnuśnych, dla tych, co trwają bezwładnie w swoich grzechach? Wręcz przeciwnie! „Kto wiele otrzymał, od tego wiele wymagać się będzie”. Dary charakteru, okazyje życiowe, wykształcenie – wszystko to stanowi zaproszenie do doskonalenia siebie samego, służenia innym, a także – czemu nie! – do osiągania sukcesów w najróżniejszych dziedzinach. Pod jednym wszakże warunkiem. A mianowicie pamiętania, jak uczyli apostołowie od samego początku, „cóż masz, czego byś nie otrzymał; a jeśliś otrzymał, to czemu się chlubisz? kto się chlubi, niech chlubi się w Panu”.